Kuplety z wodewilu „Piękny Rigo“.

I.

Herbatka z tańcami albo bal
To mi jest rozkosz prawdziwa,
Bawić się, hulać nie jest nam żal
Wszak młodość raz tylko bywa.
Maniery w tańcu i wobec dam,
Różne u różnych są osób,
Ja państwu próbkę maleńką dam,
Kto tańczy — na jaki sposób.

Naprzykład Icyk Kornischon
Tak tańczy z panną Bertą Kohn:
Na lewo — w tył — a potem w bok,
Nu! Berta-Leb'n — czimaj sze w krok!
Raz, dwa, trzy — raz, dwa — muzik graj!
Wtem panna Berta krzyczy: waj!
I do młodzieńca mówi nieśmiało
Posadź mi Icyk — cosz mi sze stało,
Cosz mi sze stało.

II.

Przed salonami zwiedziłem wprzód,
Co nie każdemu się uda —
Bal, gdzie muzyka grywa bez nut,
A który zwie się tanzbuda.
Z panią „kumoszką“ tańczy pan „kum“,
I ściska mocno pod szerce.
Herbatkę z rumem — z herbatką rum
Fundować musisz danserce.

Towarzysz walca rżnie na sześć,
Czy panna będzie kwargle jeść?
Tańczy vizavi i na „krzyż“
Do bułki będzie szynka tyż!
Raz, dwa, trzy — raz, dwa — dalej w tan,
Wten donna krzyczy: „Puść mnie pan!“
Tak mnie pan ściszkasz, panie Ignaczy,
Aż się zatknęłam! Chyć pan inaczej!
Chyć pan inaczej!

K. Krumłowski.

Korespondencya ze Lwowa.

Lwów, 11 kwietnia.

Mamy jubileusz prof. Rydygiera, który najlepiej świadczy, że nauka nie bywa cichą i skromną. Jeżeli tak dobrze operuje, jak się reklamuje, to wart jubileuszu. Zawsze jednak

Mości panie Rydygierze
Powiem ci to całkiem szczerze,
Że śmiech budzi ten, co wciąż
Mówi: jam jest wielki mąż!

Mówisz wszystkim wkoło chłopie,
Żeś jest wielkim w Europie,
Więc gdy Azyą jest ci Lwów
Ruszaj sobie — i bądź zdrów!

Jenerałowi Fiedlerowi nawet „bądź zdrów!“ nie powiedzieliśmy, a wyjechał na zawsze. Kowal zawinił, a ślusarza powieszono. „Pon kaprol“ całował (ehe!) Olimpię Czyczyłowiczównę. a jenerał za to, że bronił pocałunków, dostał urlop.

Pan Kratter sam sobie dał urlop.

Germanofil ten zawzięty
Żył we Lwowie całkiem rajsko
I nakradłszy, co się dało
Czmychnął z panią Szparodajską.

Ucieczka jego boleśnie dotknęła kochanego Dawidka Abrahamowicza, którego niesłusznie *Kuryer lwowski* nazywa lisem. Jak wiadomo, każda liszka swój ogon chwali, a Dawidek wolny jest od tego samochwalstwa,

Zato chwalą reportery
„Sympatyczne eksterieury“

dwóch debiutantek w operetce p. Miłowskiej i Schouppówny. Oblizalski pisze w *Dzienniku*, że „dwa młode drżące powoje owinęły się koło kolumny sztuki“. Oblizalski chciałby ze swej strony owinąć się około tych powoi.

Z Rzymu dochodzi wiadomość, iż na kongresie dziennikarzy senzacyę wywołało zjawienie się p. Nikorowicza, który tylko przez skromność nie dał się wybrać prezesem zjazdu. Masłowski dojechał do Rzymu szczęśliwie, nie doznawszy nigdzie po drodze uszkodzenia kości policzkowej. Mickiewicz ogromnie się ucieszył, że go chwalił Skrzyński na Kapitolu!

Luneta.

Rodociowi.

Woła Rodoć w rozpaczy: gwałtu co się dzieje!
Bóg nas karze — gdzie spojrzysz wszędzie są złodzieje“.
To prawda, mój Rodociu, że nas Pan Bóg karze:
Gdzie spojrzysz częstochowscy wyłażą rymarze!

JAŹŃ.

(Wiersz napisany po wysłuchaniu sztuki „Kwiat pleśni“).

Zgrzyczą w kajdanach wysuszone gady,
Z piersi ich struga zastygła wypływa,
Brzęczą w zaułkach trujące owady,
Noc purpurowa płaszczem je okrywa.
Huć ma wnętrzności prując zacieśnione,
Rdzawym ołowiem do ziemi przygniata!
Ryczą widziadła mgły ucieleśnione,
Plwocin lawina po drodze je zmiata!
Duch mój ladacznic wzrokiem pokonany
Skręca się w pałąk dzikiego tygrysa,
Pazury wpija niemocą bryzgany
I krew mą żółtą z ucha mi wysysa!
Dzień za dniem płynie jak wychudłe lody,
Zarazą gnoju powietrze nadziane
A ciała ludzkie toczą tylko wrzody,
Kazirodczemi żądzami zwalane!
Gdy noc się zbliży zęby zgrzytem dzwonią,
Męczarnie, wyją echem przerażenia
Siarki morową napełnia się wonią,
Pokój, mąk strasznych mojego istnienia.
Zaledwie zgaszę światło, które płonie,
Słyszę dokoła jęki w niebogłosy,
Duch „Pradziewiczon“ siada mi na łonie,
Lubieżną dłonią targa moje włosy,
U okna staje „trzygłowy“ Hekate
Zgniłem kopytem ciało me tratuje
I szczerząc do mnie zębiska szczerbate
Wścieklizny jadem usta me całuje.
Naprożno wołam: ratunku!... pomocy!...
Bakcyl zakaźny wpija mi się w łono,
Dusza zrywając nagi więz przemocy
Z chrzęstem ulata w dekadentów grono!

pisał egzaminowany
Półczubek.



— „Tak! tak! za skórą!“ — zawołały obie.
Wtem Restytutka o oczach anielich
Wstała i rzekła: „Duchu święty!... doradź
„Aby pokuty był spełniony kielich
„Tak jak Barbarę Ubryk — zamurować!“
Lecz ksiądz się ozwał. „Cieszy mnie o Siostry!
„Wasza gorliwość — lecz pamiętać radzę
„Że wyrok taki, choć nie jest za ostry
„Gotów sprowadzić na kark świecką władzę!
„Zadośćuczynić winom także sprosta
„I grzeszne serce zdoła skruchą przesiąc
„Pół bułki dziennie a trzy razy chłosta
„I modły nasze — wszystko to przez miesiąc.
A wtedy Siostry padły na kolana,
Jak pochylane wiatrem wschodnie palmy
Pierwszy chór śpiewał: „Chwalmy! chwalmy Pana!“
Drugi mu wtórzył: „Pana! Pana! chwalmy.“

Z natchnieniem w twarzy stał ksiądz na katedrze
Wsparłszy karcącą prawicę o stołek,
W tej chwili słońce przez okno się przedrze
Złocąc mu blaskiem tonzury wierzchołek.
On — głosem wielkim zawołał grobowo:
„Dziś: szósty kwietnia, świętej Flawii wilia —
„Dzisiaj piętnuję, że grzesznicą ową
„Jedną z *Kukułek* jest: Kłaczek Emilia!

Blondynka z główką jak obraz Murilla
Krzyknęła głucho i padła zemdlona,
Ale jej czasu starczyło na tyla
Aby pokazać klasyczne ramiona.
Lecz oto nagle zaszła rzecz niezwykła:
Bo Cesia ku niej pędzi jak szalona —
„To twoja przyjaźń? podła żmijo!?“ — krzykła
„Guzik Rotmistrza?!... Boże! więc i ona!!?“
I przyjaciółkę pod gardło porywa
„Więc ty dzieliłaś ze mną jego serce?!

„Wyznaj mi prawdę, wyznaj nieszczęśliwa,
„A nie — to własną ręką cię uśmiercę!“
I reszta panien bierze udział w walce
Jedne za Cesią — drugie za Emilką
Rwą sobie włosy — wykręcają palce
I słychać jeden piekielny wrzask tylko.

Siostry zgłupiały, ale ksiądz po trochu
Jakoś odzyskał ogłuszone zmysły
— „Czart ją opętał! Zamknąć ją do lochu
Krzyczy — „do kozy! i pod dozór ścisły!“
Lecz w zamieszaniu nikt księdza nie słucha
Szturm do zakonnic przypuszczają panny
Po karku wzięła Cyryaka sucha
I oberwano księdzu pół sutanny.
Mateczki, siostry — widząc, że nie żarty
Tajnemi drzwiami zmykają po cichu
A ksiądz się znalazł dopiero w dzień czwarty
W słomie z sienników ukryty — na strychu.

Zmęczone walką były strony obie
I rade wytchnąć z trudów tego boju
Parlamentarzy więc obrały sobie
Do ułożenia warunków pokoju.
A zwadę jedna zakończyła chwilka,
Bo wyszła prawda jak najoczywistsza:
Atakowana przez Cesię Emilka
Wcale nie znała żadnego Rotmistrza.
Forysie — były służący w ich domu
Dał te guziki dawnej swej panience.
Gdy się bawiła niemi pokryjomu
Zgubiła jeden... Ten wpadł w księdza ręce.
Cesia Emilkę przeprasza ze łzami —
Z Współkukułkami pożegnanie bierze —
„Bywajcie zdrowe! Może Pan Bóg da mi,
„Że się obaczym, czego pragnę szczerze!
„Walczcie o wolność i o większe bułki

„Nie dajcie za łeb wziąć się znowu klesze!
„Niech żyją wolne, swobodne *Kukułki*!
„Bywajcie zdrowe!... do Rotmistrza spieszę!“...
I skacze z okna klasztornego murku
Jedną pamiątkę unosząc na drogę:
Guzik Rotmistrza zwieszony na sznurku —
Dokładnie guzik ten opisać mogę:

Guzik okrągły z mosiądzu, czy miedzi
Jaki — o zgrozo! — bywa przy mundurze!
Na nim wyryty mały orzeł siedzi
W łapie ma szablę — a koronę w górze.

VI. Człowiek bez guzika.

Jedyne przyjemności Rotmistrza. — Babskie plotki. — Notatka z „Głosu Narodu“ o rytualnym zamachu. — Chciałaby, dusza do raju. — Cesia u Rotmistrza. — Spowiedź Rotmistrza. — Jest i guzik. — Gdzie był guzik. — Ma pan Prokurator skonfiskować, to lepiej skończyć. — Plamy na słońcu róża i perła. — Śmierć mamy. — Konfiskata w klasztorze. — Rekolekcye na Bielanach. — Zakończenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dziedziczność.

Mówią, jak dwie krople wody
Podobnam do taty —
On kark skręcił, gdy był młody
No i jest garbaty!

Nawet i tą samą minę
Z ojcem swoim mamy —
Choć miejscami odrobinę
Podobnam do mamy! —

W dziedziczności tej widzicie
Jest różnicy tyle —
Że mój ojciec całe życie
Garb swój nosił w tyle!

Marya Zawadzka.



W WAGONIE.

(Autentyczne).

W coupè dla niepalących siedzi dwóch jegomościów: jeden, z jakimi niechętnie podróżujomy, zdradzający wonią i fizyognomią typ silnie wschodni, drugi, o rysach wybitnie aryjskich.

Typ wschodni wyciąga z czeluści swojego chałata fajkę i drutem poczyna ją czyścić — ostra, przenikliwa woń daje się czuć w wagonie.

— Tu nie wolno palić, to przedział dla niepalących — rzecze z gniewem typ aryjski.

— Przepraszam pana dobrodżeja, ja nie palę tylko robię przygotowania...

— Tu palić nie wolno i kwita — replikuje aryjczyk.

Na takie *dictum acerbum* semita chowa fajkę.

Po niejakim czasie wyciąga aryjczyk „Nową Reformę“.

— Pan dobrodżej daruje, ale niech pan schowa ten papier, bo tu nie jest ustęp..

— Jakto? Przecież ja nic takiego robię!

— Może być, ale pan robi przygotowania...



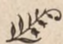
Krakowiak.

Czerwona czapeczka
Na krzyż przepasana,
Maniu będziemy się
Bawić, aż do rana!

Będziemy się bawić
Ale nie mów matce,
Że kolacyę zjemy
Razem w separatce!

Razem w separatce,
Jeść przyszła mi chrapka,
Zamknięty gabinet,
Wygodna kanapka!

K. Krumłowski.



W ROZTARGNIENIU.

Pani X. ma dwoje cudownych dzieciaków, które jednak wcale nie są do siebie podobne.

— Niktby nie uwierzył, że dzieci są rodzeństwem — odzywa się raz na plantach znajoma dama do pani X.

— Rodzeństwem są na pewno — brzmi roztargniona odpowiedź — ale prawdopodobnie nie z tego samego ojca...

Monolog.

Kokoty rano.

— Gdybym też wiedziała, gdziem wczoraj mój gorset zapomniała?...



AFORYZMY.

W miłości stroi się kobieta tylko dla kochanka, w małżeństwie także dla — innych.

Kobiety wcale się nie troszczą o biblię; ich listy miłosne są dla nich „pismem świętem“.

Niejedna kobieta ma tylko dlatego tak piękne, białe rączki, bo je myje ciągle — w niewinności.

Zmysł czystości jest u kobiet bardzo rozwinięty — nawet mężom zwykły głowy zmywać.

Wieśniaczka wtedy dopiero powątpiewa o wierności męża, gdy tenże przestaje ją bić. Czy wieśniaczki przez bicie dostają dzieci?

Im bardziej się kobieta dekoltuje, tem mniej znać jej serce.

My mężczyźni kochamy się w małych nóżkach kobiecych, bo małe pantofelki najmniej cisną.

Kobiety umieją „nie“ wymawiać w ten sposób, że brzmi o wiele bardziej zachęcająco niż „tak“.



Co też robi moja Mańcia?

Mańcia pełni już od mała
Miłosierne czyny różne.
Mańcia andrusowi dała
Na ulicy raz... jałmużnę!
Cóż wielkiego Panie święty!
Za trzy centy! za trzy centy!

Gdy w fabryce pracy nawał,
Mańcia na noc zostać musi,
Ojciec myśli, że to kawał
I łomota grzbiet Maniusi.
Jam wartując w noc przy bramie
Skonstatował, że nie kłamie!

W dzień zarabia zwykle szóstkę,
Za to w nocy więcej trochę,
W dzień zarobek chowa w chustkę,
W nocy znowu za — pończochę.
Ja wam na to daję szyję —
Co nie przeje to — przepije.

K. Krumłowski.



Logicznie.

Pani Helena X. siedzi w swoim buduarze i nerwowo obraca rączkami bilecik, przyczem pod noskiem monologuje:

— Ten bezczelny porucznik znowu do mnie pisał!... Nie... żadną miarą nie otworzę jego listu... Albo, jeśli go otworzę, to nie przeczytam... Albo jeśli przeczytam, to nie odpiszę... Albo jeśli odpiszę, to pod żadnym warunkiem mój mąż nie powinien o tem wiedzieć...

Z cyklu p. t. „Melodye biblijne“.

Znalezienie Mojżesza.

Córa Faraona
Słynna z wdzięków tylu,
Poszła się raz kąpać
Do modrego Nilu.
Gdy się rozbierała
W tej samej minucie
Zawładło nią jakieś
Niejasne przeczucie.
Oddaliła tedy
Służebnice swoje
I wlazła w Nilowych
Wód przeczystych zdroje.
Gdy jej nie śledziła
Płatnej służby rzesza,
Wyciągnęła z wody
Małego Mojżesza.
Wzruszona cokolwiek
Po wrażeniach tylu,
Spełniwszy, co miała,
Znów wylazła z Nilu.
Żerujące z brzegu
Rzeki krokodyle
Na ten wdzięczny obraz
Spoglądały mile,
Uśmiechło się słońce
Wdzięcznego poranka:
„Jaka to przebiegła
Jest ta Egipcyanka!“
Ona unikając
Skandalu i krzyku
Rozkazała dziecię
Umieścić w koszyku,
A konwencyonalne
Kłamstwo pełniąc z mody,
Nazwała go „Mojżesz,
Wyciągnięty z wody“.
— — — — — — — — — —
Co zresztą się wdawać
W egipskie wykręty?
Mojżesz żył — a mniejsza
Zkąd był wyciągnięty.

Konstanty Krumłowski.



Chyba że tak...

— Jakto? Więc pani już jest 5 lat zaręczona? Nie nudzi się pani przytem?

— O, wcale nie! Przecież nie ciągle mam tego samego narzeczonego...

Pokojówki.

Zuzia, piękna pokojóweczka, zjawia się pewnego razu u karciarki.

— Chciałabym — mówi mała — wiedzieć, kogo mój pan bardziej lubi: mnie czy panią...

Co ma ożyć w pieśni?

Dziwił się ktoś tam
Że ja nie potrafię
Pisać nic innego
Tylko pornografię.

A co najdziwniejsza,
Dowiedział się o mnie,
Że mimo to żyję
Moralnie i skromnie.

Sam w innem znaczeniu
Odczuł to boleśniej:
„Musi umrzeć w życiu
Co ma ożyć w pieśni...“

K. Krumłowski.



Szansonetki.

Dziwne ma przesądy życie,
Mówią, że z nas towar letki,
Głosi fama pospolicie:
„Złe są wszystkie szansonetki!“

Niecne kłamstwo! wymysł! brednie!
Potwarz sieją ci bluźnierce —
Szansonetki w noc i we dnie
Mają nader czułe serce.

Przyjdźno do niej — spojrzyj czule,
Poproś tylko ją uprzejmie,
To ostatnią swą koszulę,
Każda z nich dla ciebie zdejmie!

K. Krumłowski.



Zastosowane przysłowia.

Następujące przysłowia można zastosować:

Do szanującej się panny: Jadłby kot ryby, — ale boi się zamaczać nóżek.

Do dewotki: Modli się pod figurą, — a dyabła ma za skórą.

Do małżeństwa młodego: Niech nie wie lewica, co daje prawica (lewicą tu jest mąż).

Do kobiety, starającej się o protekcyę dla męża: Trzyma się pańskiej klamki.

Do spowiednika: Jednem uchem słucha, a drugiem wypuszcza. (W tym przypadku mogą to drugie ucho zastąpić usta.)

Do bezdzietnej małżonki, jeżdżącej do kąpiel: I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu.

Do nauczyciela: Uczył Marcin Marcina i t. d.

Do opuszczonej kochanki: Do czasu dzban wodę nosi.

Do starającej się o męża: Radaby dusza raju, ale ją grzechy nie puszczają.

Do żonatych: Bieda biedę klepie.

Do zmarłego lekarza: Nosił wilk, — ponieśli i wilka.

Do obdarzonej brylantami przez faceta: Nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło.

Jasio Niedopytalski.



Herbata z rumem

Źle kto się do złego skłania,
Kto nie rządzi się rozumem,
Dziś żałuje moja Mania,
Że herbatkę piła z rumem!

Gdy wypiła szklanek siła,
Do namysłu czas był krótki...
Widzisz! widzisz Maniu miła
Jakie głupie z tego skutki!

Ta herbatka — pierwszy szczebel,
Samo przez się się rozumie...
Rum, herbata i feldfebel...
Zdradna siła bywa w rumie!

Pan feldfebel w uszko szepta
„Jeszcze ot! po jednej szklance!“
Nic dziwnego — ta recepta
Skutkowała durnej Mańce!

Skutkowała! bo uwierzcie,
Że w czas jakiś byłem kumem
I poznałem sam nareszcie
Co to jest herbata z rumem!

K. Krumłowski.

Nie tak wysoko...

Baletnica pewna rzecze do swego adoratora:
— Daremny trud, mój panie! Moje serce już nie jest wolne...
— Ależ, kochane dziecko, ja tak wysoko nie sięgam...

Wytrych.

— Pani! daj mi klucz do Twego serca.
— Niestety, już go dałam innemu.
— To nic nie szkodzi; w takim razie będę używał wytrychu, aby rzeczywisty posiadacz nie spostrzegł.
— Nie, nie!
— Czego się pani obawiasz?
— Że zamek mógłby się zepsuć.

Na pensyi.

Mania. Ach Zosiu, jaką śliczną czytam teraz powieść. Już w 3 rozdziale żenią się.

Zosia. A moja powieść jeszcze ładniejsza; zakochana para żeni się nawet kilka razy.

EGOISTKA.

Nie bądź taką egoistką,
Bo to brzydko, moja mała,
Ja dla ciebie dałbym wszystko,
A ty byś mi nic nie dała?

K. Krumłowski.



Zagadnienie ekonomiczne.

Wynadgrodzenie za pracę uskutecznia się albo według ilości wykonanej roboty, a robota nazywa się „na akord“, albo też według czasu. Robotnik zatem pobierający płacę dzienną pracuje „na dniówkę“. Jak nazywać się będzie praca robotnika pobierającego płacę, co miesiąc?

Ukarana ciekawość.

Moja stara gospodyni
(Niech ją jasny piorun palnie!)
Ostre mi wyrzuty czyni,
Że ja żyję niemoralnie!

„Cóż że w nocy przyjdą do mnie
Jacyś goście — niespodzianie“
„Niech pan o tem nie zapomni,
Że ja córkę mam, mój panie!“

Do kontroli prawo rości,
W drzwi zagląda mi przez dziurkę
Z obowiązku moralności —
Cóż ujrzała? — Swoją córkę!...

K. Krumłowski.



Westchnienie męża.

— Jeżeli kiedykolwiek dostanę dzieci, proszę nieba tylko o to jedno, abym ja był ich ojcem!

Co widział?

(na nutę: Niedola była Jadwidze.)

Skończywszy wiosnę szesnastą,
Wyszła dziewczyna na miasto.
Szedł za nią chłopczyk-filucik —
Spodobał mu się jej bucik...
Poszła w przecznicę, w bok troszki,
Ujrzał kawałek pończoszki.
Weszła na chodnik, na wązki —
Ujrzał niebieskie podwiązki.
Aż nagle zniknął — ja wnoszę,
Że ujrzał dziurkę... w pończosze.

K. Krumłowski.

Artystka u lekarza.

— Kochany Doktorze! chciałabym się dać szczepić, ale nie na ramieniu, lecz w takiem miejscu, w któremby nikt nie mógł dostrzedz blizny.
— To będzie trudno; chyba, że pani zażyjesz krowiankę.

W robocie.

Ma do pracy dosyć chęci
Więc pomimo wrogich losów
Codzień tytoń w palcach kręci
We fabryce papierosów!

Kiedym za nią raz w tęsknocie
Szukał w porze poobiedniej,
Słyszę: ona jest w robocie,
Bo to dzisiaj dzień powszedni.

Było święto — słońce złote
Świat i ludzi rozwesela —
Znowu poszła na robotę
Chociaż była to niedziela!

To nie kłamstwo ani brednie,
Ze podobne jej dziewczęta
Są w robocie w dnie powszednie.
I w robocie są we święta!..

Konstanty Krumłowski.



Punktualnie.

Pan X. opowiada swemu przyjacielowi, że był wczoraj u owej młodej wdówki na herbatce, i że przyjemnie czas spędził, tylko lampa nagle zgasła.
— Czy nie było to o pół do dziesiątej? — pyta przyjaciel.
— Tak jest — rzecze zdziwiony X. — Ale skądże u licha ty o tem wiesz?
— O! ja znam tę lampę! Ona już jest tak wytresowaną, że gaśnie o pół do dziesiątej...

Prośba.

„Podnieś dziewczyno — ten welonik z twarzy,
Niech z ust twych słodycz wypiję,
Kto wie, czy taka sposobność się zdarzy,
Odsłoń dzieweczko swą szyję“.

Ona usłuchła. Podniosła welon,
Z ustami łączą się usta,
A jej usteczka słodziutkie jak melom,
A jej twarzyczka tak tłusta.

I w upojeniu jej czarowna główka
Włosami mymi szeleszcze,
Gdy naraz z ust jej wyrwały się słówka:
„Cóż, luby — podnieść mam jeszcze?“

Jasio Niedopytalski.



Casus pascudeus



— A więc pani nas się dzisiaj spodziewała...

— Nie, ale moje serce mi mówiło że jeden z panów przyjść musi.

— Jak widzę, to pani z każdym dniem jesteś dla mnie zimniejszą.

— Ot, widzisz pan, to najlepszy dowód, abyś pan mi eleganckie futro sprawił.

Fatalna szabla.



— Pani powinna mi bezwarunkowo, jako szczeremu przyjacielowi, więcej otwartości okazywać...

— Ej! I najpiękniejsza kobieta nie jest w stanie więcej okazać, aniżeli posiada!



— Jak pan śmiesz wchodzić do mego mieszkania!... To jest impertynencya! *(półgłosem)*. Wieczorem będę sama!...

MOC PRZYZWYCZAJENIA.

A. Czym dobrze słyszał? Pono się znowu żenisz?

B. (egzekutor). Tak jest, po raz trzeci i ostatni...



Omyłki druku.

Z interpelacyi radcy miejsk. Rottera.

Zapytuję się pana prezydenta, jakie poczynił kroki, celem uporządkowania Dominikańskich gatek.

Z powieści.

Rozłożył sobie na ziemi curkę i zasnął głęboko.



Co mam z mojej Mańki?

Mańka była z ludźmi śmiała,
Mańka miała swoje grzeszki,
Mańka kochać mnie nie chciała
I nie strzegła cnoty ścieżki.

Z gustem pogniótłbym jej kości,
Z sercem wściekłem i zajadłem —
Więc za wzgardę mej miłości
Ja na moją Mańkę wsiadłem.

Ciągle świat mi wkładał w uszy:
„Ten ją ściskał — ten ją klepał...“
A jam ból mój zamknął w duszy
I ją tylko chepał, chepał...

Lecz u tamtych minął zapał
I nie jeden złapał... kije —
Jam nie tylko nic nie złapał,
Lecz dotychczas z Mańki żyję.

Mając do niej chęci skore,
Ujść bym nie mógł alimentów,
A tak Mańkę chepiąc — biorę
Za wiersz druku po pięć centów!

Konstanty Krumłowski.





ISKRY.

Miłość można wyleczyć tylko metodą naturalną.

Kobieta i cygaro mają nietylko to wspólne, że stają się naszymi namiętnościami, ale i że na obu sparzyć się można.

Emancypantki dziury w spodniach mężów swoich zalepiają angielski plastrami.

Złoto próbuje się kamieniem probierczym, kobietę złotem, a mężczyznę kobietą.

Podagryczne nogi są indeksem szczęśliwie przeżytej młodości.

W statystyce rozwodowej niepoślednią rolę odgrywa: wata i guma.

Tak jak w każdym fachu, tak też i w miłości są mistrzowie i partacze.



Na ulicy.

— Pozwoli pani sobie towarzyszyć?
— Owszem — a czy pan muzykalny?
— To zależy, jak na jakim instrumencie...

Po powrocie z balu robi mąż żonie cierpkie wymówki.

— Twoje postępowanie z Alfonsem oburza mnie. Wiesz przecie, że jesteś mężatką!...

— Tak, ale on o tem nie wiedział...

Do mojej Mańki.

Miłość moja — twą igraszką
W towarzystwie gminnem,
Ja — pocieszam się dziś flaszką
A ty znów... czem innem.

Konstanty Krumłowski.

DROBNOSTKA.

— Kochana pani! Córka pani za dużo romansuje z tym młodym auskultantem. Zdaje mi się, że się nawet zagalopowała.

— E! drobnostka!

— Właśnie też rozchodzi się o tę drobnostkę.

Nasze sługi.

Pani. Cóż, zawiozłaś ten garnek mleka szczęśliwie?

Sługa. Tak jest, tylko jak wsiadałam do wagonu, spadło mi wieczko i nie było już czasu go podnieść.

— I nie rozchlapało ci się mleko?

— Gdzieby zaś, proszę pani, przez całą drogę siedziałam na garnku!...

— A do mojej pani, jak pana nie ma w domu, to przychodzi pan porucznik a mnie wtedy wysyła zaraz z domu. Jak znów pan jest w domu, to wychodzi sama a mnie z nim zostawia.

Z kasarni.

Podoficer (do jednorocznego, który podczas ćwiczeń niedołężnie wykonuje obroty): Aj, jaki z *einjähriga* niedołęga. Gdybyto panu kazali zamordować Wallensteina, człowiek ten żyłby do dziśdnia z pewnością.

Bez żenady.

Pani. Służbę będziesz u mnie miała bardzo przyjemną, ja jestem tylko z mężem sama, dzieci nie mamy...

Służąca. Och, z powodu mnie niech się państwo bynajmniej nie żenują!

Kroniczka krakowska.

1-go kwietnia Wielka Sobota. Prima aprilis przeszedł monotonnie. Wszyscy tak łgali przez cały rok, że się na specyalne kłamstwa zdobyć nie mogli. Tylko p Konopińskiemu z „Reformy“ udało się zablagować w „Uwagach pesymisty“, że umie po francusku.

Do domu radcowstwa Gapkiewiczów (ul. Wielopole nr. 76) wezwano budę ratunkową. Zrzucony ze schodów radca srodze się potłukł. Wysłany ze służącą przez żonę za zakupnem potrzebnych środków spożywczych, powrócił bez jaj. Wiadomo zaś, że bez jaj nie obejdzie się żadna baba, ani żaden placek. Szczęściem, że się nawinął pan Alfons, kuzyn pani radczyni, który dostarczył jaj, a nawet nie przyjął za tę przysługę od pana radcy zwrotu kosztów. Pani radczyni uspokoiła się.

2-go kwietnia Wielkanoc. Około g. 1 w poł. okazała się łączność osłów i cieląt z baranami. Ogromny popyt na jajka baranie trwał do godziny 3. Cześć dla świń wzrosła do olbrzymich rozmiarów tak w mieście jak i po przedmieściach. Indyczki gwałcono. Tłuste i chude baby pożerano. Najpiękniejsze damy brały w swe rączki grube i twarde kiełbasy i dzieliły się jajkami bez cienia zazdrości. Przez cały dzień i całą noc tak wszędzie trąbiono, że nie było słychać trąby z wieży maryackiej.

3-go kwietnia. Śmigus. Ogromne lanie dostał delegat Laskowski za okólnik w sprawie palenia papierosów przez uczniów gimnazyalnych. Widziano gromady nietylko zlanych, ale całkiem zalanych. Teatr dla uczczenia 50 rocznicy śmierci Słowackiego dał Colinettę.

4-go kwietnia. Reszta nienaruszonych bab pada ofiarą namiętności. „Głos Narodu“ na ogólne żądanie publiczności powraca do życia sędziwego poetę Balińskiego, zmarłego w r. 1864 i każe zmartwychwstałemu autorowi „Farysa“ pisać wiersz na 50 rocznicę śmierci Słowackiego. Przy powtórnym chrzcie Baliński zmienia na żądanie „Głosu“ imię Karola na Ignacego.

5-go kwietnia. „Głos Narodu“ zawiadamia naród, że p. Sobiesław jest niezadowolony z cygar austryackich.

6-go kwietnia. Prof. Domański dziękuje publicznie w Radzie miejskiej piekarzom krakowskim za to, że wypiekają bułki śniade, a nie białe. Im ciemniejsza mąka, woła czcigodny profesor, tem zdrowsza (autentyczne. Przyp. Red.) Równie im mniejsze bułki, tem lepsze, bo ułomny człowiek odzwyczaja się od obżarstwa.

7-go kwietnia. Małgorzata Pieprzykówna („do wszystkiego“) powróciła dziś rano z Rękawki ze zupełną zmianą przekonań socyalnych, religijnych i politycznych. Jest obecnie skończoną spirytystką (co nawet czuć od niej) socyalistką (wróciła z „towarzyszem“) i zwolenniczką militaryzmu. Z powodu zbankrutowania dawnych jej zasad, ogłosi lada chwila upadłość, — poczem zabierze się do usilnej pracy u podstaw.

Redakcya „Najmłodszości“, organu uczniów szkół ludowych, ogłasza kwestonaryusz koleżeński, w którym zapytuje między innemi:

1. Czy tata bije i czem?
2. Kiedy się kawaler pierwszy raz zakochał?
3. Czem kawaler nos uciera? i czy kawaler jeszcze co więcej uciera?
4. Odkąd kawaler ma poważne wątpliwości co do udziału bociana w statystyce narodzin?

8-go kwietnia. Teatr napchany, aby widzieć jak pani Zapolska wkłada dziurawe pończochy i jak niegodnie obszedł się p. Solski z p. Bednarzewską.

Sztuka „Karykatury“ czyli: „Okropne skutki koniaku“ zrobiła olbrzymie wrażenie — zaraz po pierwszym akcie wyprowadzono ze sali panny niżej lat 50ciu.

Akt I: Banda młodych waryatów wrzeszczy, ale co niewiadomo. Po półgodzinnym hałasie słychać trąbkę pożarną — banda leci do ognia. Zostaje tylko jeden narwaniec Antoś, do którego przylatuje szwaczka Zosia. Ojczym ją bije, więc woli pić koniak z Antosiem, a kiedy się urżnęli, zaczynają się tak nieprzyzwoicie całować, że aż zawstydzona kurtyna spada.

Akt II. Następstwo pocałunków leży w kołysce. Banda waryatów znowu wyprawia „szopy“.

Za kulisami.

— Wszystko u ciebie mój baronie fałszywe: i włosy i zęby i serce...

— No, to jeszcze chyka nie wszystko!...

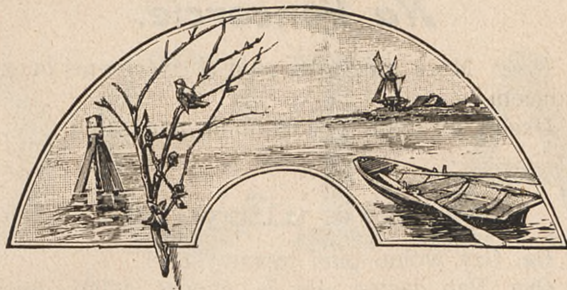
Z cyklu p. t. Melodye biblijne.

Oślica Baalama.

Biblijna oślica
Na swym grzbiecie niosła
Męża Baalama,
Biblijnego osła.
Lecz choć mu świeciła
W drodze jasna gwiazda,
Forsowna dla starca
Była taka jazda.
Więc stękał mąż święty
I wyklinał w duszy,
Aż wreszcie oślicę
Jął targać za uszy:
„Rodzie Filistyński!
Córo nieprawości!
Jak śmiesz prorokowi
Tak trząść stare kości?
Jemu, co zaledwo
Sam dycha i żyje?...
Spadły na oślicę
Zasłużone kije —
Aż gdy zbyt ją piekły
Okłady po biodrze,
Krzyknęła: „Siedź, stary,
Na mnie, gdy ci dobrze!“
Cud to niesłychany,
Prawdziwe *curiosum*,
Jechać na oślicy
Mówiącej na rozum!
. . . .
Czas biblijnych cudów
Dawno minął, dawno —
Jam się jednak spotkał
Z niebios łaską jawną:
Nie było potrzeba
Na to Baalama:
I jam wsiadł na taką
Co mówiła sama!

Konstanty Krumłowski.





Mańka Zawadzka

(sylwetka pisana po pijanemu).

„Auf der Alm da gibt's ka' Sünd“.
„Na wyżynach nie ma grzechu“.
(*Piosnka tyrolska.*)

Krakowskie przedmieścia, są właściwym gruntem, na którym przedziwnie udają się słynne krakowskie warzywa, krakowskie plotki i nie mniej sławne krakowskie dziewczęta.

Krakowianka, to skończony, oryginalny typ polski z jej żywością wymowy i temperamentu, niebieskiemi oczami, zdrowym rumieńcem, pełnością kształtów i maleńką nóżką. Ale nie szukajmy typu tego wśród mrocznych i posępnych ulic śródmieścia, ani wieczorem na „A—B“, ani po oficynach starych kamienic krakowskich — tam nie dopatrzymy się niczego u nich prócz, bladnicy, podsiniałych oczu, suchotniczych ramion i łydek — to nie krakowianka!

Ale chodźmy teraz nad Wisłę i posłuchajmy szumu nadwiślańskich topol i śpiewu nadwiślańskich naszych czarodziejek. Z jednym z takich typów, chcę Was kochani Czytelnicy i Czytelniczki zapoznać — nie! Źle się wyraziłem — wszak znacie ją dawno — znacie ze sceny i życia: Któryż prawdziwy krakowiak nie wie o niej, komuż nieznane jest imię: *„Mańka Zawadzka“*, *„moja Mańka“?...*

Mania urodziła się i wychowała nad Wisłą, na słynnem przedmieściu Zwierzynieckiem, tu zaczęła i skończyła chlubnie 2 klasy pospolitej szkoły ludowej — a oprócz tego, przeszła dobrą szkołę chytrych Antków i półdzikich andrusów, zatrzymawszy jednak nieświadomość umysłu i serca lub inaczej mówiąc, zostawszy głupią i uczciwą. Że dziś *zmądrzała*, potępiać jej za to nie można. Na jakich drogach dochodzi dziewczyna do rozszerzenia umysłu i reszty — trzebaby pytać o to kart roczników policyjnych — czarnych kart instytucyi czuwającej nad publicznem bezpieczeństwem i moralnością jednostki, przy czem mimowoli, przez niewytłomaczoną kopulacyą pojęć, przychodzi mi na myśl owa stara wiedźma znana nam dobrze pod techniczną nazwą: „fabrykantki aniołków“.

Na czem polega typowość Mańki? Otóż, że jest z krwi i kości krakowianką. Ma niebieskie oczy przedziwnego blasku i temperamentu płowe włosy, które często w warkocze czesze — różową cerę, małą rączkę i nóżkę i elastyczne łydki. Ma dalej 3 sukienki — jedną „od święta“, drugą „na codzień“ — trzecią na „po domu i do fabryki!“ Pierwsza niebieska, druga zielona — trzecia nieokreślonego koloru, ale zato ściśle określonej woni tytoniu. O reszcie garderoby, która jest właśnie w praniu — zamilczę. Ma jeszcze ponadto czystą krakowską wymowę, a w słowniku swoim zapas wyrażeń, jak „psia-krew“, „psia-kość“, jucha“ i t. p.

Jest — jak każda krakowianka pobożną, lubi przesiadywać w kościele zimą, a w lecie na cmentarzu — lubi nieskończenie herbatę z rumem i „słodkie ciasto szafranowe“ — a w poszukiwaniach za temi specyałami odwiedza tanie herbato-rumo-dajne *bajzelki i spelunki* à la *Etablisment Pietroń* w ul. Karmelickiej. To też, gdy tylko tam przyjdzie — Pietroń rzuca brzytwę i mydło w golarni swej vis-a-vis i gościa na półogolonego — aby zaś klient nie drapnął — zamyka go na klucz w balwierni — wpada do bajzelku z pytaniem na grubych mięsistych wargach: *„Gde je panna Mańcia?“*. Przepity głosik Mani z drugiego pokoju: *„Tutok!“* Na to pytanie spotyka się z surowem napomnieniem połowicy: „Ludwiczku, Ludwiczku, panna Mania *tyle tu czasy* siedzi — a zabawy nie ma!“ Posłuszny wtedy pan Ludwiczek zdejmuje *sem* swą zapomadowaną marynarkę, poprawia szelki i ściąga buty, — jak sam powiada — *„wedle letkości“*. Małżonka przyskakuje do arystonu i zaczyna wygrywać „Rach-ciach-ciach“ a sam gospodarz *solo* tańczy przed dziewczyną zaśmiewającą się do rozpuku, z podrygów tłustego *bemiczka.* Pietroń twierdzi, że trzeba *„pracować“* dla *jenteresu.* Ma racyę. W tem upodobaniu Mańki przebija się naiwność córki Półwsia, dla której marzeniem życia — jazda koleją żelazną — przyjemnością, skakanie Pietronia — ideałem herbatka z rumem i wygodna kanapka. Nic dziwnego — wychowała się wśród natury krów i andrusów i jak sama o sobie powiada:

„Urodziłam się przy Wiśle
„A z rozkazu matki,
„Pilnowałam bardzo ściśle
„Okolic rogatki“.

Czy kto rogatkami przejechał, czy nie — nie wchodzimy w to, zaznaczyć tylko chcieliśmy stanowisko jej jako bohaterki najnowszej szkoły w humorystyce — przy czem podnosimy Mańce (proszę się nie rumienić), że sama pisze świństwa, jeszcze lepsze odemnie a gdyby nie szczupłość miejsca (ponieważ mam jeszcze wiele do czynienia w restauracyi Zawady) (wypicia *przyp. Red.)* i czasu, rozebralibyśmy Mańkę i wyposrównali, jaki ma talent po nad to, że nie źle daje się poznawać, jako jedyna polska pornografka. Co do charakterystyki jej etycznego stanowiska we współczesnej prostytucyi — wystarczy, co sama o sobie w „Bocianie“ pisała.

„U nas w tym roku bardzo tęga zima
I zasypane śniegiem wszystkie ławki —
Jakżeż się porządna dziewczyna utrzyma,
Kiedy zdychają na plantach i kawki?“...

Trudno, jak ławki zasypane śniegiem — przyznajemy sami — *porządna* dziewczyna się nie utrzyma. Ale Mańka się i tak utrzymała.

Nie bój się Mańka! Choć kawki zdychają, ty będziesz żyła — a choć oboje umrzemy, pamięć nasza będzie żyła!

Kiedy umrzesz na twym grobie
Niech zgłodniała śpiewa kawka,
Tu — w spokoju leży sobie
Mańka polska pornografka!

Gdy ja umrę — po co krzyku?
Zbądźcie się tej próżnej troski,
Zróbcie pomnik na śmietniku —
„Tutaj leży

K. Krumłowski.



Antosia zerżnęli przy egzaminie, za co urządza Zośce awantury. Mimo wrzasków dziecko nie budzi się — zapewne głuche.

Akt III. Panna Czechowska pali papierosa, jako uczeń gimnazyalny — widocznie nic sobie nie robi z p. Laskowskiego. Pani Zapolska rozwala się po kanapie i dla Antosia wdziewa owe pończochy. Dyabli wiedzą po co wchodzi p. Kamiński. Panna Pomian ma ochotę to samo robić z Antosiem, co z nim robiła Zosia w I akcie i zapowiada to nawet papie. Już publiczność obawia się drugiej kołyski, ale szczęściem Antoś daje drapaka.

Akt IV. Antoś pokąsany przez psa wściekłego dostaje gwałtownego napadu. Z obawy przed ukąszeniem ucieka od niego p. Bednarzewska z żyjącym rezultatem picia koniaku. I już!

Najlepiej odegraną została rola głuchego dziecka w kołysce.

Publiczność okrutnie kontenta, że może już iść do domu. Młode żony starych mężów, kupują po drodze flaszki koniaku.

9-go kwietnia, niedziela. Wyjątkowy dzień, w którym nikt nie zbankrutował. W teatrze p. Bednarzewska ma drugie dziecko z p. Solskim i również wskutek koniaku.

Wielcy mężowie krakowscy dla dobra ojczyzny zjadają dwa święcone: w Kole i Sokole.

10 kwietnia. 33 radców miejskich leży chorych z przejedzenia podczas świąt wielkanocnych. stąd posiedzenie nie przyszło do skutku.

11 kwietnia. P. Bednarzewska i p. Solski po raz trzeci piją koniak i rodzi się im trzecie dziecko, równie ciche i głuche. Wobec tego zarzekają się dalszych koniaków i pocałunków.

12 kwietnia. Dr Juljusz Bandrowski rozpoczął angażowanie artystów do teatru krakowskiego.

Pani Kotarbińska zamówiła sobie suknię brokatową krojem z czasów dyrektoryatu.

13 kwietnia. Rada miejska uchwala, aby na pis na teatrze „Kraków narodowej sztuce“, zamienić na czterowiersz:

Feintuch wybudował,
Pan Tuch wymalował,
A Glikson przybędzie
I dzierżawcą będzie.

lub też:

Żyd budował, żyd malował,
Żyd swą rzeźbą dekorował,
Więc ubitym idąc torem
Żyd zostanie dyrektorem.



W kuchni.

Radca. Cóżbyś ty Róziu na to, gdybym cię tak teraz pocałował?...

Rózia. O, toby pan drogo przypłacił!

Radca. A czy mogę odrazu złożyć zaliczkę?...

W noc Świętojańską.

Skoro tylko jasne słonko
Zabłysło
Widywałem się z mą Mańką
Nad Wisłą
Nad Wisełką „naszą rzeką“
Brzeg stromy —
Tak i koniec tej powiastki
Wiadomy —
Gdy nad nami wieczór gwiazdy
Zabłysły —
Spadł wianuszek mojej Mańki
Do Wisły!

K. Krumłowski.



Po powrocie z Krynicy.

— Jakto? — państwo już z powrotem z Krynicy? A cóż córeczki?

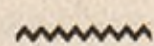
— Ubyło ich po 15 kilo... całkiem nie mogliśmy się ich w żaden sposób pozbyć...



W kantorze.

Ojciec ucznia: (do subjekta) Ja panie nie na to — daruje pan — oddałem mego syna tu na praktykę do sklepu, abyś go pan po twarzy bił, mój panie! Na coś podobnego może sobie co najwyżej jego pryncypał pozwolić!

Subjekt: Pan daruje, ale ja jestem właśnie prawą ręką samego pryncypała.



Podczas wykładu w klinice.

(Autentyczne.)

Profesor: Gdyś pan u pacyenta postawił już dyagnozę, jak się pan potem przekonasz, czy ona była rzeczywiście trafną...

Medyk: Przekonam się zaraz na drugi dzień przy sekcyi zwłok pacyenta...



Skrupulatni.

— Dlaczegóż ten Mydełkowski wystąpił z waszego klubu anti-alkoholistów?

— A bo z tego codziennego upijania się w klubie aż się rozchorował, a organizm jego jakoś nie znosi wódki.

W SĄDZIE.

Sędzia. Buchalski, jesteście tu oskarżeni żeście ukradli zegarek z wystawy sklepowej.

Buchalski. Przepraszam też, proszę Prześwietnego Sądu, ale to było tak. Idę ja sobie ulicą i widzę we wystawie zegarek, który także idzie. Pomyślałem se tedy. On idzie i ja idę, to we dwójkę, jakoś to zawdy raźniej nam się będzie szło... I za to mam być karany?

Na koncercie.

Facet. Może mógłbym pani służyć czemś orzeźwiającem?

Ona. I owszem, zostaw mnie pan samą.

Na ulicy.

On. Czy wolno pani towarzyszyć?

Ona. Pan daruje, ale ja chodzę tylko drogą cnoty.

On. A odkądże to proszę pani? jeżeli wolno zapytać?

Z obrony.

Adwokat. Tak zatem udowodniłem Wysoki Trybunale, że fałszem jest ów zarzut pana prokuratora, jakoby klient mój, doktor Dobija, wskutek nieumiejętnego leczenia był przyczyną śmierci swego pacyenta. Wysoki Trybunał raczy bowiem wziąć pod rozwagę, że dr. Dobija dał nieboszczykowi w przeciągu niespełna czterech dni zażyć wszystkie prawie lekarstwa, jakie tylko zna nasza medycyna.

Szczęście w nieszczęściu.

Pijak (leżąc przed szynkiem): I znowu mnie wyrzucili z knajpy... Jakie to to szczęście, że człowiek nie ma punktu honoru.

Podczas oświadczyn.

On. Nie mam *słów* na wyrażenie mej miłości do pani...

Ona. To wyraź ją pan *w cyfrach...*

Na balu.

Ona. Co za fatalność. Tak tu gorąco na sali, a ja jak na złość zapomniałam wziąć ze sobą wachlarza.

On. Może pani pozwoli trochę podmuchać na siebie?

Legenda żeglarska.

Zwykły rzeczy to porządek
Wśród fal zdradnych, raf zwodniczych
Zawinąłem pod Przylądek
Wysp dziewiczych.

By się na ląd dostać — juścić
Trzeba było działać nagle,
Więc chcąc łódź na morze spuścić
Ściągam żagle.

Cóż dostrzegłem na ostatek,
Cel odkrycia mając wzniosły?
Majtki widząc obcy statek,
Bunt podniosły.

Jam żołnierza miał w porządku,
Więc zwyciężyć — rzecz już mała,
I załoga na przylądku
Tył podała.

K. Krumłowski.



Rozwiązanie szarady w nr. 7.

Ru-le-tka.

Trafne rozwiązanie nadesłali pp.: dr. Tadeusz Gabryszewski z Bóbrki i Bronisław Zajączkowski z Tenczynka.

Korespondencye od Redakcyi.

Pani J. Ramosz. w Sch. Żałujemy bardzo, ale nietylko, że zapóźno nadesłane ale i złe. Litera nocet, litera docet. — **Jasio Niedopytalski.** Prosimy o nadesłanie, może coś da się zrobić, za skutek nie ręczymy. — **St. Ludwig.** Naucz się pan na początek ortograficznie pisać! — **Henryk w D.** Czy pan chcesz, abyśmy panu od idyotów nawymyślali? Przestań pan pisać, bo czytując pańskie poezye, narażeni jesteśmy na epilepsyą.

